Nr. 206. Lwów — Sobota dnia 15 września 1906. Rok XLVI.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL
Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 10, I piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi
we Lwowie: na prowincyi: za granicą:
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h.
kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h.
półrocznie 12 „ 15 „ — „ 21 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii,
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 8), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Juliusz Leopold VII Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 50 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal. (Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Sprawa zwołania sejmu.

Sejm nasz w swoich enuncyacyach bardzo często domaga się, aby był w odpowiednim czasie zwoływany i aby mu dano należyty czas do obrad, zazwyczaj atoli żądanie to z powodu ciągnących się niemal bez pożytku a przez rok cały obrad parlamentu i z powodu lekceważenia sobie przez centralizm autonomii krajów przebrzmiewa bez skutku.

W tym roku ustawicznie obraduje parlament, br. Gautsch podał mu bowiem „niezawodny" środek do uśmierzenia waśni narodowościowych i na wszystkie inne dolegliwości państwa, — środek w postaci powszechnego głosowania. I choć wynalazca zatopił się ponownie w pracach najwyższej izby obrachunkowej, następcy jego tą samą troskliwością i pieczołowitością iście ojcowską otaczają reformę wyborczą i poza nią nic innego nie widzą, jakby ona i tylko ona na prawdę mogła państwo skonsolidować i rozwój jego zapewnić.

Na sejmy tego roku brak czasu, — natomiast apeluje się do poświęcenia i ofiarności posłów, aby jak najśpieszniej, do końca grudnia, choćby z poświęceniem interesów swego kraju i swojej narodowości, reformę wyborczą załatwili i groźby socyalistów uśmierzyli.

Słusznie tedy uczynili niektórzy kierujący politycy, iż, gdy obecnie br. Beck zaprosił ich przed rozpoczynającą się kampanią parlamentarną na konferencye, przedstawili rządowi, nie wiadomo już po raz który, że spychanie sejmów z porządku dziennego jest, jako przynoszące krajom niepomierne szkody, niedopuszczalnem. Br. Beck słuszność ich żądania widocznie uznał, skoro w swoje przemówienie, zagajające dalsze prace komisyi dla reformy wyborczej, wstawił deklaracyę, że w tym roku odbyć się muszą jeszcze nie tylko delegacye, ale, że „o ile to będzie możliwe, także sejmom, z których niejedne zbyt krótkim zazwyczaj rozporządzają czasem, należy dać możność załatwienia przynajmniej koniecznego budżetu".

Oświadczenie to rządu jest wprawdzie dość obwarunkowane i ogranicza się jedynie do wyznaczenia sejmom tyle czasu, aby mogły budżet uchwalić — mimo to przyjmujemy je do wiadomości i domagać się będziemy, aby nie pozostało, jak wiele innych, jedynie w dziedzinie czczych przyrzeczeń.

Skoro delegacye mają zebrać się w połowie listopada, a jest rzeczą dowiedzioną, że równoczesne obrady delegacyj w Budapeszcie i parlamentu w Wiedniu do pozytywnego rezultatu nie prowadzą, brak zaś w sejmie kilku posłów, zasiadających równocześnie w delegacyach, na szali obrad sejmowych zaważyć nie może — należy się zupełnie stanowczo domagać od rządu, aby na czas zebrania się delegacyj zwołał nasz sejm.

Listy z Warszawy.

Warszawa 12 września.

(Nowy sposób stłumienia rewolucyi. Prawda o pogromie w Siedlcach i jego przyczynach. Konkluzye.)

Ostatnie wypadki, w Siedlcach przedewszystkiem, a następnie na mniejszą skalę w Warszawie i w Żyrardowie, dowodzą, że władza wprowadza w życie nowy system, polegający na tem, że:

za strzały, dane do wojska lub policyi, za wszelki zamach, za każdy wypadek itd., jeśli sprawcy zdołają zbiedz, odpowiedzialnem jest całe miasto i jego mieszkańcy lub dzielnica miejska albo dana miejscowość.

Ponieważ w Siedlcach strzelano podobno do wojska (fakt ten pozostaje nadal niestwierdzonym), ponieważ tym, który strzelał, mógł być żyd i zbiegł, a więc zniszczono lub zbombardowano centralną dzielnicę miasta, zrabowano wszystkie sklepy żydowskie, przyczem dostało się i kilku chrześcijańskim, następnie zaś zamordowano około stu żydów, bez różnicy płci i wieku poraniono zaś około dwustu. Cyfry te pozostają nadal niedokładnie skonstatowanemi. Idźmy dalej. Ponieważ przy ul. Elektoralnej w Warszawie zastrzelono restauratora, a sprawcy uciekając zranili policyanta i dwóch żołnierzy, przeto w całej dzielnicy miasta odbywają się masowe aresztowania i rewizye, skutkiem czego codziennie mamy kilkanaście osób potłuczonych kolbami, skłutych bagnetami itp. Ponieważ dalej w Żyrardowie rzuciło dwóch ludzi bombę do domu straży ziemskiej a więc żołnierze skutkiem tego strzelali przez dwa dni do każdego, jaki się nawinął, przechodnia, oraz dokonywali masowych rewizyj, aresztowań itd.

W Siedlcach akcya represyjna skierowaną była prawie wyłącznie przeciw żydom, w okolicach ul. Elektoralnej w Warszawie także przeważnie przeciw nim, natomiast w Żyrardowie system ten dotknął głównie naszych, polskich robotników.

Znalezienie powodu do krwawego mordu i bezczelnego rabunku w Siedlcach stanowi dotąd najwięcej trudności. Buntowników, strzelających do wojska, nie można odszukać. Robiono w tym celu usilne starania, a gubernator i żandarmerya wzywała nawet, już po rozpoczęciu pogromu, reprezentantów miasta i gminy żydowskiej, aby im wskazano 15 (liczbę wzięto dowolną) uzbrojonych w browningi rewolucyonistów, a wtedy — jak mówili — pogrom ustanie. Żądanie równie bezczelne, jak niemożliwe do spełnienia. Więc pogrom trwał dalej. I teraz będziemy znów świadkami rozmaitych kłamstw oficyalnych i półoficyalnych, aby ten powód wynaleźć a prawdę zatrzeć. Jakiekolwiek będą te szalbiercze komunikaty i raporty, istoty rzeczy one nie zasłonią.

Ta prawda zaś o kłamliwej przyczynie pogromu i o pogromie w Siedlcach jest następująca:

Już po 21 sierpnia, a więc po zamachu na naczelnika policyi w Siedlcach, pogrom tamże był rzeczą postanowioną. Władza, policya i wojsko otwarcie o tem głosiły. Wówczas jednak oprócz obecnego w mieście pułku libawskiego (był on już czynnym w pogromie białostockim i tam rabował na spółkę z chuliganami) i pułku dragonów Narwskich (pułkownik Tichanowskij) także rwącego się do pogromu, konsystował jeszcze w Siedlcach ostrołęcki pułk piechoty. Żołnierze pułku tego (pułk ostrołęcki uważany jest za podległy wrzeniom rewolucyjnym, jako należący do tej części armii, która stanowi załogę trójkąta fortecznego: Modlin-Dęblin-Zegrze-Ostrołęka, gdzie agitacya wśród wojska poczyniła największe postępy) oświadczyli, że nietylko nie chcą należeć do pogromu, ale w danym razie czynny i zbrojny mu stawią opór, czyli jednem słowem strzelać będą do żołnierzy mordujących i rabujących. Aby temu przeszkodzić odesłano pułk „oporny" (sic!) do Ostrołęki, co się stało na dwa dni przed pogromem. Tym sposobem usunięto główną przeszkodę.

Znak do rozpoczęcia pogromu był umówiony: czerwona latarnia na ul. Warszawskiej, jeśli w nocy; chorągiew, jeśli w dzień. Aby jednak znaleźć jakiś pozór, namówiono dwóch służących oficerskich i kilku powracających przez Siedlce rezerwistów do tego, by dali z domów kilka strzałów. Nazwiska służących (dieńszczyków) są znane doskonale „naczalstwu".

I wszystko stało się podług planu. Wystrzelono razy kilka (przyczem żaden żołnierz ani zabity ani zraniony nie został, a twierdzeni, że strzelano do wojska, jest bezczelnem kłamstwem), wywieszono czerwoną latarnię (około 9 wieczór dnia 8 września) i natychmiast zaczął się pogrom. Trwał blisko trzy dni. Przez ten czas żołnierze z pułku libawskiego i dragoni z narwskiego mordowali, strzelali i rabowali nieustannie na spółkę z kilkudziesięcioma rezerwistami. Kto tylko wychylił się z mieszkania, kto tylko ośmielił się wyjść na ulicę, zabijano go bez litości, zwłaszcza żydów. Strzelano do domów, przyczem również zabito i poraniono kilkadziesiąt osób. Nakoniec, także bez żadnego powodu, ustawiono na ulicy armaty i zbombardowano kilka domów żydowskich. Przez te półtrzecia dnia ciągłej rzezi i rabunku bandel złupionymi towarami odbywał się otwarcie. Złoty zegarek kieszonkowy można było nabyć (kupowali urzędnicy) za 2 rs. Zegar ścienny za 50 kop. do 2 rs. Trunki i wina zagraniczne, zrabowane w sklepach kolonialnych i hotelu Victora, po kilkanaście kopiejek za butelkę — itd. Żołnierze nie lubią wina i za pieniądze otrzymane ze sprzedaży kupowali wódkę miejscową.

Liczba zabitych, prawie wyłącznie żydów, bez różnicy wieku i płci, dochodzi może do 100 a może 150, liczba rannych od 300 do 500. Sklepów rozbito i złupiono około 200.

Różnica pomiędzy pogromem w Białymstoku a siedleckim polega na tem przeważnie, że w pierwszym żołnierze sami mniej łupili, zabijali tylko; kradzieży zaś i rabunków dokonywali t. zw. chuligani, którzy się później z żołnierzami dzielili. W Siedlcach natomiast mordowało i rabowało tylko wojsko, zwłaszcza libawski pułk piechoty.

W rabunku brali także częściowo udział oficerowie, mianowicie w hotelu Victoria. Podczas pogromu żyd każdy, chcący się dostać koniecznie na dworzec kolejowy i uciec, płacił oficerowi po 25 rs. Była to taksa. Wtedy oficer dodawał mu konwój, który odprowadzał uciekającego do dworca.

Sołdaci tak się rozhulali, że władza ujrzała się w końcu zupełnie bezsilną. Dopiero, kiedy do Siedlec przybył Dubieński pułk piechoty i obstawił z bronią ulice, wówczas zdołano żołnierzy libawskich i narwskich dragonów odprowadzić do koszar. Wtedy też ustał rabunek i mordy.

Aby zatrzeć o ile możności istotę rzeczy i nie dopuszczać nikogo do sprawdzenia, odcięto dworzec od miasta i miasto od dworca, aby mieć czas do zatarcia śladów, choćby z grubszego.

Oto prawda o pogromie siedleckim, której gazetom naszym podawać nie wolno, jako rzeczy kompromitującej armię. A dalszy ciąg tej prawdy jest: wojsko jest zdemoralizowane coraz bardziej a w pogromie siedleckim działało już samo, z własnej inicyatywy i bez komendy.

Podobnym do libawskiego pułku w Siedlcach jest np. pułk wołyński w Warszawie. Żołnierze pułku tego głośno domagają się, aby im dozwolono tak samo paguljat' i w Warszawie, twierdząc, że są skrzywdzeni, podczas kiedy ich koledzy w Białymstoku i Siedlcach mieli tak piękne używanie.

Jesteśmy więc dziś już nie na łasce władzy, ale sołdactwa.

Przed 40 laty ruch wolnościowy w Rosyi stłumiono w ten sposób, że apostołom wolności dano lukratywne posady w Polsce i sposobność do zasłużenia się na polu rusyfikacyi. Dziś zanosi się na to, że rozbestwionym i niekarnym sołdatom odda się na łup najpierw żydów, no, a potem znów Polskę...

Michał.

Sprawy zagraniczne.

Zgon ks. Alberta i sprawa brunszwicka.

Ks. Albert pruski, rejent brunszwicki, zmarł wczoraj w Kamieńcu, na Śląsku górnym, przeżywszy lat 69. Ze zgonem tym otwiera się znowu sprawa następstwa na tronie brunszwickim. W kwestyi tej obowiązuje brunszwicka ustawa rejencyjna z roku 1879, przez zmarłego w r. 1884 księcia Wilhelma sankcyonowana, tudzież ustawa dodatkowa z r. 1902. Ustawa pierwsza była konieczną z tego powodu, że ks. Wilhelm nie posiadał potomków, po jego śmierci zatem spadało księstwo na ks. Kumberlanda (syna ex-króla hanowerskiego), który jednak na tron brunszwicki dopóty nie mógł zostać dopuszczonym, dopókiby się wyraźnie praw do zagarniętego przez Prusy królestwa hanowerskiego nie wyrzekł.

Według tej ustawy, gdyby w razie opróżnienia tronu prawowity następca dziedziczny objąć go nie mógł, obejmuje rządy rada rejencyjna, złożona z członków gabinetu, prezydenta sejmu i prezydenta trybunału wyższego. Jeżeli prawowity następca nie mógł w przeciągu roku objąć tronu, proponuje rada z pomiędzy pełnoletnich, ale nie panujących członków dynastyi niemieckich sejmowi jednego na rejenta, któryby rządy aż do objęcia tronu przez prawowitego następcę sprawował. Gdyby ponownie potrzebną się okazała rejencya, wybór ma się odbyć według tych samych przepisów.

Rzecz naturalna, że nienasyceni nigdy Hohenzollerni pruscy zagięli parol na Brunszwik, aby go na każdy sposób wcielić do Prus, jak Nassau, Kassel i Hanower. Więc też pomimo protestu ludności brunszwickiej wymożono z Berlina, że rejentem wybrany został ks. Albrecht pruski, człowiek bez zdolności i dodatkową ustawą z r. 1902 postanowiono, że w razie zmiany w osobie prawowitego następcy dziedzicznego, więc w razie zgonu lub rezygnacyi ks. Kumberlanda, rejencya nie wygasa i w rok po śmierci rejenta należy wybrać nowego rejenta.

Postanowienia te wygasłyby natychmiast, gdyby ks. Kumberland za siebie lub za syna swego zrzekł się praw do tronu hanowerskiego. Wtedy ks. Kumberland zasiadłby natychmiast na tronie bruszwickim. Na to się jednak nie zanosi, pomimo że syn księcia wstąpił do armii bawarskiej. A zatem po zgonie ks. Albrechta będzie rejencya przez rok sprawować rządy księstwa, poczem wybór nowego rejenta nastąpi.

Czy który z synów ks. Albrechta wybrany zostanie, to rzecz wielce wątpliwa — sejm zapewne wszystko uczyni, aby znienawidzonych Hohenzollerónw nie dopuścić do usadowienia się w Brunszwiku. Cesarz Wilhelm będzie więc zapewne popierać swego szwagra, ks. Schaumburg Lippe, którego już chciał był usadowić w Lippe-Detmold. Po krótkich rządach tymczasowych musiał atoli szwagier cesarski, wskutek wyroku sądu polubownego, ustąpić i zrobić miejsce linii Lippe-Biesterfeld, którą cesarz strasznie, ale naprózno, poniewierał, a ostatecznie w końcu według swego zwyczaju, jej nadskakiwał.

Zwycięstwo Anglii w Persyi.

Jeszcze parę miesięcy temu zapewniano, że Rosya górą w Persyi, że zniweczyła wpływ Anglików, że rządowa komisya rosyjska przebiegła całą Persyę i wszędzie najznamienitsze zawiązała stosunki handlowe, a Persowie to najszczersi przyjaciele Rosyan. Okazuje się jednak przeciwnie, według wiadomości, które „Post" berlińska z Teheranu, zapewne z tamtejszego konsulatu niemieckiego otrzymała.

Niewiadomo, co się stanie z zapowiedzianą konstytucyą perską: czy to będzie poprostu komedya, czy jakaś Duma, wszystko do góry nogami wywrócić pragnąca. Zapewne każdy stan będzie się starał, co tylko można, urwać dla siebie, bez względu na dobro publiczne. Ale to jest faktem, że Anglia skrzętnie wyzyskuje omdlenie Rosyi, nie krępując się sentymentami, jakimi rząd rosyjski podczas wojny boerskiej się kierował.

Anglia wyzwoliła naród perski od nierządu znienawidzonego wezyra i podała mu możliwość do naprawy własną siłą swego położenia, jeżeli jeszcze do tego jest w stanie. Tem Anglia ubiegła Rosyę tak dalece, że rząd petersburski chyba po wielu latach powetować to zdoła. Poseł angielski będzie miał niezawodnie za sobą silne stronnictwo w parlamencie perskim, zaczem też każdego czasu potrafi wywrzeć stanowczy wpływ na rząd perski. A jeżeli ponadto rząd angielski, jak się zdaje, zaspokoi pilną potrzebę pieniędzy rządu perskiego, to Persya bez ratunku popadnie w ręce angielskie i wszelki oprócz angielskiego handel wyparty zostanie z targowicy perskiej. Kto w obecnej dobie Persyę z nędzy finansowej wydobędzie, ten może tam właściwie wszystko osiągnąć.

Jedno się tylko nie udało posłowi angielskiemu — następcą wezyra nie została mianowana osobistość mierna, stojąca na żołdzie angielskim, ale dotychczasowy minister spraw zagr., który też i ten urząd zatrzymuje a nie zbyt o sympatye dla Anglii jest podejrzany.

AMBASADOR.

Szkic wiejski

napisał

M. Piniński.

Iwan Duda, z zawodu pastuch krów dworskich, syn również Iwana Dudy — tak bowiem „stało" najwyraźniej w jego papierach — a według wszelkiego prawdopodobieństwa także wnuk i prawnuk nieboszczyków Iwanów Dudów, był człowiekiem nadzwyczaj porządnym, ze wszechmiar miłego usposobienia i szlachetnej, niemal wytwornej duszy. Dość powiedzieć, że nawet sam pan rządca miejscowy, nazwiskiem Leander Dzierzyświat-Kwaśnikiewicz, obywatel o świetnem wykształceniu, który o superfosfatach, chilijskich saletrach, cytrynianach amonowych, węglowodanach, ba nawet i siarkowodorach rozprawiał, jakby nic — i on był z Iwana Dudy wcale zadowolony.

— Dobre chłopisko — mawiał pan pełnomocnik — z takim, jak ten, to przynajmniej od biedy wytrzymać można.

Niemniej i pani rządczyni, osobie niezwykle subtelnych uczuć, muzykalnej, śpiewnej i dzisiaj jeszcze pomimo dawno przekroczonej czterdziestki i licznego potomstwa, grającej na wyprawnym fortepianie z niebywałą tkliwością „Modlitwę dziewicy", nasz poczciwy Iwan Duda na nerwy nie dawał.

— Chłopisko, jak chłopisko — powtarzała ta wyjątkowo dystyngowana dama — niezgrabne to i grubiańskie, ale, mój Boże, czyż każdy ma możność nabyć tak górnego wykształcenia i towarzyskiej ogłady, jak to np. w moim rodzie miejsce miało. I tacy, jak on, muszą tu i ówdzie po świecie krążyć, ba nawet, zdarza się, że bywają użytecznymi.

W myśl tychże zapatrywań polecała pani rządczyni łaskawie, aby Iwan codziennie drwa do kuchni przysposobił, wody przywiózł, w chlewie uprzątnął, drób zaopatrzył, później zaś zasiadała na kanapie, z reguły „otomaną" zwanej, chłodziła się oryginalnym chińskim wachlarzem w Ułaszkowcach nabytym i przez czas dłuższy wietrzyła pokój z odorów, które poczciwe chłopisko — mój Boże i tacy żyć muszą — do jej apartamentów wniosło.

Iwana Dudę lubieli również i jego koledzy zawodowi, jakoto pastuchy, fornale, parobcy od krów i wołów, a to z tej prostej i jasnej przyczyny, iż chłop potulny, a przytem niezwykłą siłą obdarzony, częstokroć roboty za nich wykonywał, tembardziej, iż do muzyki, „tłoki" itp. wiejskich igrzysk nie miał on w ociężałości swej najmniejszego popędu. Jedynie tylko pan pisarz tokowy, nazwiskiem Artur Warapuciński, młodzian niezwykle urodziwy, oraz ekonom Cyryl Iwaniszyński recte Kiryło Iwaniszyn, zięć ni mniej ni więcej, jak egzekutora podatkowego, obaj wybitni zwolennicy nowszych „prądów" i kierunków, naśmiewali się i naigrawali z „ciemnego chłopa, który — jak mawiać byli zwykli — pańszczyzną jeszcze zanosi.

Jakoż bo w istocie poczciwy nasz Iwan na owych nowych prądach czy ideach nie rozumiał się ani w ząb, bo nawet żadnej ciekawości w tej mierze nie zdradzał, trzymając się uparcie szlaków, w egzystencyach jemu podobnych utartych. Były to zaś tory ogólnie ludzkości znane, dość wygodne dla niego, jeszcze składniejsze dla innych, lubo, — co gwoli sprawiedliwości przyznać należy — nie zupełnie wolne od stron ujemnych. Iwan pracował rzetelnie chwalił Boga jeszcze uczciwiej, cudzego nie pożądał, chyba gdzieś tam kiedyś jakieś polano lub „oberemek" chepty na coś mu się przydały, ale miał i on pewną wybitną — acz u plemion słowiańskich nie zbyt rzadką — wadę; oto że lubiał, gdy mu się czasem jaki „szóstak" zaplątał, przetapiać tę cenną monetę na płyn, w powszedniej gwarze gorzałką zwany. Słabostkę swoją okupiał biedak — pożal się Boże — ciężkiemi następstwami. Pan rządca łajał go, a niekiedy nawet więcej niż łajał; pani rządczyni, zdarzało się, że i spazmów dostawała; panowie Warapuciński i Iwaniszyński, którzy wyłącznie tylko rosolisy lub rum przyjmowali, szydzili z ordynarnych jego upodobań, ale najgorzej, o wiele najgorzej, miała się rzecz z Hapką, małżonką Iwana, a pochodzącą również z rozgałęzionego rodu Dudów.

Hapa była niewiastą, posiadającą skłonności, wszystkim Hapom, to znaczy tego rodzaju białogłowom, wspólne. Gdy czegoś zapotrzebowała we dworze czy też w ogólności u przełożonego, a zdarzało się to wcale często, kuliła się wtedy we dwoje, płakała niezmordowanie, czyniąc tym sposobem na widzach niedoświadczonych wrażenie biednej, steranej i nieszczęśliwej kobieciny; tak bywało wówczas, gdy stawała przed obliczem możnych i dla jej losów wpływowych jednostek. Lecz jakże odmiennie działo się tam, gdzie ona sama królowała i rozkazywała, na ubogiem królestwie, bo w chacie glinianej, spleśniałą strzechą krytej, niechlujnej i odrapanej i przy pomocy zamiast berła — miotły lub kuromesła. Królestwa na tym padole płaczu bywają — rzecz wiadoma — w ogóle marne i znikome, jednakże berło Hapy — owa miotła — nie była tak bardzo znikomą, a o tem najlepiej, z doświadczeń przeżytych, mógłby opowiedzieć sam Iwan. To też, gdy nieboraczysko, po swych zakazanych uciechach, kilku szóstakami okupionych, w domowe powracał progi, żegnał się znakiem Krzyża św., różnych najcelniejszych Patronów na pomoc wzywał, czynił w duchu nieprawdopodobne śluby i zaraz u wstępu z błagalnem wejrzeniem w stronę miotły, w kącie ustawionej, spozierał. Aliści wszystko się na nic nie przydawało. Miotła świszczała w przestrzeni, stadko bosych, półnagich dzieci, współczuciem powodowanych, darło się w niebogłosy na ten bądź co bądź niemiły widok, a miotła w swym wirowym ruchu pomimo to nie ustawała ani na chwilę i nie milkły też długo i późno w noc trwożliwe okrzyki spłoszonego potomstwa małżonków Dudów.

Rozterki te domowe — sprawiedliwość każe przyznać — łagodzono w przeróżne sposoby. Oprócz znanych już środków przez Dudzinę zastosowywanych, najpoważniejsi obywatele — być może że z nudów wsi właściwych — brali w nich udział. Pan „okomon" napominał, posługując się niesłychanie bogatym doborem wyrazów i porównań przeważnie z zoologii zaczerpniętych; pan rządca „wytrącał" z pensyi, co prawda zazwyczaj teoretycznie, proboszcz zaś miejscowy obr. gr. kat., ojciec Perepeliński współdziałał, jak na jego godność przystało, moralistyką.

— Iwane, Iwane — mawiał duszpasterz, człek wybornie odżywiany i z natury jowialnego usposobienia — do czohoż taka robota sia prydała... fe... Można — ciągnął wymownie posłannik miłości i pokoju — można kiedyś niekiedyś wypić jaką miarkę, jedną lub dwie, komu „fondusze" na to pozwalają i obrazy Boskiej w tem nie ma, ale nie upijać się jak te, za pozwoleniem, bezrogi... fe... Iwane, Iwane, bijte sia Boha, do czoho ono podibne — kończył paroch — poczem i on sam i skruszony Iwan skrobali się ręką za uchem, który to ruch w ważnych chwilach życia, jest wyznawcom obrządku greckokatolickiego niemal przyrodzonym.

Pod koniec takiej niezaprzeczenie rozrzewniającej sceny, Iwan z głośnem cmoknięciem całował otca duchownego w tłustą opaloną rękę, obiecywał święcie poprawę po „wik wików", wszelako w chwalebnych przedsięwzięciach swych trwał z reguły nieco krócej, gdyż zazwyczaj tylko do czasu, aż mu się znowu jakiś nowy szóstak przyplątał. Wtedy to bowiem — o słaba naturo ludzka w ułomności bogata! — następowała niezawodnie recydywa grzechu.

W ten to sposób przeciągała się owa sielanka latami, aż razu pewnego przybrała ona rozmiary jak dotychczas niebywałe, lubo co prawda i wstęp do owych wykroczeń był w jednostajnym nieco żywocie poczciwego Dudy wprost wyjątkowym, rzecby można, bajecznym. Oto do dóbr, gdzie właśnie nasz Iwan swój skromny acz poetyczny posterunek pastucha piastował, miał zagościć dawno tu niewidziany osobnik, mianowicie sam jaśnie pan właściciel tejże majętności, hrabia Godzimir z Grodnik Grodnowiedzki, sprawujący na razie ni mniej ni więcej jak urząd ambasadora w którejś z owych egzotycznych krain, gdzie to — jak dawniej mówiono — pieprz rośnie a jak obecnie wiadomo, trzęsienia ziemi, niby jarmarki doroczne się odbywają.

(C. d. n.)

Na razie lud perski się raduje pełen nadziei. Bazary są nanowo otwarte; kupcy i duchowni, którzy zbiegli byli na terytoryum poselstwa angielskiego, już powrócili z wyjątkiem trzystu, którzy pod opieką angielską wolą wyczekać, czy rząd na seryo zajmie się reformami. Wszystkie te innowacye wejdą w życie chyba dopiero w jesieni, gdy szach i ministrowie do Teheranu powrócą. Ciekawa rzecz, jakie stanowisko zajmie parlament perski wobec administracyi cłowej, którą prowadzą Belgijczycy, Anglia bowiem już od kilku lat, co tylko może, czyni, aby Belgijczyków wyrugować. Trzy lata temu, kiedy padł wezyr, który przez 16 lat kierował Persyą i za rusofila uchodził, zdawało się, że polityka angielska doszła do celu. Nowy, obecnie już dymisyonowany wezyr nie dopisał Anglikom; nie oglądał się bowiem ani na nich, ani na Rosyan, okazał się owszem przyjacielem Europejczyków wogóle, a zwłaszcza o kieszeń swoją dbałym.

Od owego czasu nie ustawały intrygi przeciw ministrowi ceł, panu Naus, juścić podniecane przez Anglię, która zawsze miała sposób łatwy, za pośrednictwem duchowieństwa indyjsko-mahometańskiego podżegać duchowieństwo perskie przeciw rządowi. Ponieważ żadna prasa perska nie istnieje, umieją Anglicy po mistrzowsku wyzyskiwać dzienniki indyjskie do wywołania w Persyi nastroju, jakiego właśnie potrzebują. A że obecnie Anglicy Niemców za najniebezpieczniejszych rywali swoich w Persyi uważają, więc też nie ustają w prasie indyjskiej wycieczki przeciw Niemcom i poselstwu niemieckiemu w Teheranie.

Kroniczka wiedeńska.

(Kwestye społeczne i hasła wyborcze.)

Wiedeń 13 września.

Panowie rzeźnicy i „kohlenbarony“ — przygotowali dla powracających z wód, kąpieli morskich i letnich siedzib, wywczasowanych mieszkańców Wiednia, bardzo milutką niespodziankę w postaci znacznego podwyższenia cen mięsa i węgla opałowego. Ten zamach cyniczny na kieszenie milionowej ludności poruszył nawet tak ociężałą publiczność, jak Wiedeńczyków.

Nie po raz pierwszy miałem sposobność zwrócić uwagę na tem miejscu na drożyznę we Wiedniu. Stali mieszkańcy Wiednia, zwłaszcza ci, którym inni „stałych“ dochodów zazdroszczą, już od szeregu lat dotkliwie odczuwają konsekwentne podwyższanie cen wszystkich artykułów spożywczych i innych artykułów użytkowych. Lecz ci obywatele, pobierający stałe dochody, należą do kategoryi najpotulniejszych podatników państwa, o których się nikt nie troszczy i którym jako hasło przewodnie w życiu postawiono: milczeć i dalej wiernie służyć.

Ci wierni poddani, znani szerszej publiczności pod mianem urzędników państwowych i prywatnych, ściśle przestrzegają tego hasła, służą i nędzę znoszą w milczeniu. Jakie spustoszenie w stosunkach ekonomicznych małych i średnich urzędników sprawiają te stałe zamachy rzeźników, piekarzy, krawców i szewców na szczupłe fundusze tych najbiedniejszych białych murzynów, o tem przeróżni pasibrzuchy w radach zawiadowczych i dobrze tuczeni mandaryni nawet wobrażenia nie mają. Oni słyszeć nie chcą próśb szarej rzeszy urzędników, wypowiadanych nieśmiało i szeptem, zachowując się, jak ów przysłowiowy bankier, do którego złoconych drzwi jakiś zapukał biedak. „Wyrzućcie tego nędzarza — zawołał do kamerdynerów, — bo mi jego widok serce kraje“.

Urzędnicy proszą, a proszących w Austryi nie zwykło się słuchać. U nas trzeba wyjść na ulicę, albo przed parlamentem się zebrać, jak przed kilku miesiącami sklepikarze (greislerzy) wiedeńscy, trzeba pałkami rozbijać szyby i gwałtem wtargnąć do gmachu parlamentu; wtedy dopiero „miarodajne czynniki“ przypominają sobie głoszone obietnice i rażno z tych, w brutalny sposób wypowiedzianych żądań urabiają „kwestyę“.

Jeszcze się parlament nie zebrał, jeszcze burżliwych nie było meetingów, więc nie ma jeszcze mowy o „kwestyi“ drożyzny. Tylko w radzie miejskiej wiedeńskiej debatowano trochę o podwyższeniu cen mięsa i węgla. Rozprawiano — lecz nie ze stanowiska ekonomicznego, tylko z polityczno-partyjnego: „Kto ma zapobiedz znęcaniu się wyzyskiwaczy i kartelów na średniej warstwie ludności, czy antysemici, jako stronnictwo rządzące, czy też socyaliści, jako stronnictwo przyszłości?“ That is the question! Nędza milionów jest w tym wypadku pożądanem hasłem wyborczem. Tak w ukochanej naszej Austryi wszystko znieprawia — polityka!...

Przez dwa dni Wiedeń gościł w swych murach tysiące strażaków różnych miast niemieckich a głównie z dolnej Austryi z powodu „zjazdu strażackiego“. Ze zjazdem połączono bardzo interesującą wystawę strażacką. Kongres odbył się ze zwykłym uroczystym ceremoniałem. Było otwarcie wystawy w obecności namiestnika, było przyjęcie u burmistrza z sutą kolacyą i strumieniami piwa i wina. A że wówczas we Wiedniu panowały dokuczliwe upały, więc strażacy na umor gasili – pragnienie. Restauracye i winiarnie w dalekim promieniu na około gmachu ratuszowego przepełnione były strażakami w różnych mundurach, z różnych okolic. Trzeźwo na ten zjazd się zapatrujący, a tych panów było niewielu, twierdzili, że zjazdy i różne „kosttagi“ (t. j. wystawa produkcyi wina), to tylko sposoby i sposobiki do zwabienia i pozyskania zwolenników na wypadek wyborów. Możnaż tu być mądrym?

Zapewne dużo w tych domysłach i twierdzeniach przesady i złośliwości. Nie da się atoli zaprzeczyć, że zawierają one i odrobinę prawdy. Wybory, a raczej zapowiedź wyborów magiczny nieraz wywiera wpływ. Czyż nie mamy na to przykładów w kraju? Czy nie uzyskał sławy głośnej ów „cztero-przymiotnikowy“ poseł ludowy, który zwykle raz tylko przed końcem miesięca zjeżdża do Wiednia, aby potem zniknąć jak... a n o n i m? Obecnie, przed wyborami, poseł ten w Wiedniu bywa coraz częściej, a mowy, których nie zdążył wypowiedzieć w Kole, ogłasza w dziennikach niemieckich, zyskując tym sposobem na sławie — od wiersza. Wybory! wybory! to życia kwiat!... *(O - i)*

Kronika.

Lwów, dnia 14 września 1906.

Kalendarzyk.

W sobotę 15 września Nikodema M. — Gr. kat. Mamanta. — Kal. słow. Domosław.

Wschód słońca 5·44, zachód 6·06.

W niedzielę 16 września Św. Ludmili — Gr. kat. Anftyma. — Kal. słow. Sędzisław.

Wschód słońca 5·45, zachód 6·04.

W poniedziałek 17 września Lamberta Bisk. Gr. kat. Wawyły. — Kal. słow. Drogosława.

Wschód słońca 5·46, zachód 6·02.

Do dzisiejszego numeru dołączamy „Ziarno“ dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Zapiski osobiste.** Radca dworu p. Wacław Zaleski, szef biura prezydyalnego w namiestnictwie, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Kronika lwowska.

÷ **Rada m. Lwowa.** Na początku wczorajszego posiedzenia p. Śliwiński prosił prezydenta, aby wreszcie popchnął naprzód sprawę zdjęcia planu regulacyjnego miasta Lwowa. Wstyd doprawdy, podniósł mowca, że miasto Lwów nie ma dotychczas takiego planu. P. Dwernicki interpelował, dlaczego wbrew uchwałom rady miejskiej zamieniono szkoły im. Czackiego i Sobieskiego na szkoły żydowskie. Z porządku dziennego uchwalono wydzierżawić folwark Biłohorszcze p. Strzeleckiemu za 5040 kor. rocznie, przyjęto do wiadomości rachunki z gazowni za 1904, uchwalono 41.000 k. na budowę pawilonu z fundacyi im. Czarkowskiej przy miejskim zakładzie sierót, uchwalono ale po długiej dyskusyi wysłać urzędnika magistratu dla zbadania organizacyi dobroczynności publicznej w innych miastach z warunkiem, by złożył sprawozdanie z tej podróży (z mnóstwa urzędników magistratu, wysyłanych na rozmaite wystawy i dla przyjrzenia się rozmaitym urządzeniom miejskim za granicą, żaden sprawozdania nie złożył), wreszcie po trochę nerwowej a bardzo długiej dyskusyi uchwalono, że prezydent miasta w otoczeniu radnych ma zjawić się na rampie kolejowej na Żółkiewskiem w chwili, gdy minister Derschatta będzie to dziwo oglądać, aby żądać usunięcia tej przeszkody w komunikacyi miejskiej.

÷ **Instruktor stowarzyszeń przemysłowych** z ramienia ministerstwa handlu dr. Józef Schoennet powrócił z urlopu i objął urzędowanie. Biura instruktoratu znajdują się przy ul. Zielonej 6. Godziny przyjęcia stron od 11 do 1 rano i od 5 do 7 popoł.

÷ **Terror.** Strajkujący żydowscy czeladnicy krawieccy napadli wczoraj na warstat krawiecki Wolfa Hahna w Rynku 8 celem rozpędzenia pracującej tam czeladzi. Hahn pospiesznie zamknął i zaryglował drzwi, napastnicy próbowali je wysadzić, lecz gdy się dowiedzieli, że policya nadchodzi, uciekli.

÷ **Z izby sądowej.** (Cyganie — koniokrady.) Przed ławą przysięgłych zasiadło dziś grono niezwykłych oskarżonych. Sześciu cyganów, przeważnie młodych, bo najstarszy liczy niespełna 40 lat, a reszta od 16—18, obwinionych o kradzież koni w Zapytowie. W miejscowości tej zatrzymała się na nocleg w dniu 28 czerwca br. banda cyganów. Równocześnie z pastwiska zginęło w Zapytowie 8 koni wartości 2.000 kor. Żandarmerya wyśledziła w parę dni potem cyganów i uwięziła sprawców kradzieży. Dziś stanęli oni przed sądem. Rozprawa toczy się w języku polskim, którym wszyscy oskarżeni słabo władają. Do winy żaden się nie poczuwa. Twierdzą, że konie, znalezione u nich a będące własnością gospodarzy z Zapytowa, nabyli od jakichś żydów. W audytoryum znajduje się reszta bandy cygańskiej, złożona z kilku niewiast, typowych cyganek, smagłych, o kruczych włosach, oraz kilka starych cyganów. Zachowują się oni dość niespokojnie i nieustannie mięszają się do rozprawy, tak że radca Promiński z trudem tylko może utrzymać ład w sali.

Kronika krajowa.

Banda rabusiów. Do krakowskiej dyrekcyi policyi nadeszło zawiadomienie policyi wadowickiej, że od pewnego czasu dopuszcza się w tamtych stronach jakaś banda rabusiów bardzo śmiałych i licznych napadów. Jak wskazują poszlaki, banda ta włamała się w Wadowicach do sklepu propinacyjnego Huppera, do szynków Schai Glücksmana i Józefa Hoffmana, do sklepu Brennera, do księgarni pani Foltynowej, do urzędu podatkowego. Z biura notaryusza Bara w Zatorze wynieśli złoczyńcy kasę ogniotrwałą i rozbiwszy ją, zabrali 1000 kor. Jak się zdaje, ci sami rabusie włamali się w Tomicach do sklepu Zeliga Katza; w Choczni do mieszkania bednika kolejowego; w Frydrychowicach do mieszkania ks. dziekana Klimczaka, gdzie wynieśli kasę przez okno i skradli z niej 270 kor.; wreszcie w Myślenicach do urzędu podatkowego. Policya wadowicka donosi, że w różnych punktach powiatu widziano podejrzanych ludzi, nigdzie ich wszakże nie zdołano pochwycić. Śmiałe te zamachy złoczyńców wywołały zaniepokojenie wśród wszystkich kół ludności.

Wycieczka koleją galicyjską. Pan K. Z. pomieszcza w „Czasie“ garść wrażeń z wycieczki z Krakowa do Galicyi wschodniej. Na dworcu krakowskim tłok, jak zwykle. Koło kasy jeszcze większy i zapewne dlatego kasyer sprzedaje bilety z większym niż zwykle spokojem i flegmą. Naturalnie okienek otwartych za mało.

Nareszcie dostajemy bilety i pędzimy na peron. Pociągu ani śladu.

— Gdzie pociąg lwowski?

— Odszedł pięć minut temu — oświadcza z uśmiechem funkcyonaryusz.

— Jakto? Przecież regulamin pisze wyraźnie, iż na pięć minut przed odejściem pociągu przestaje się wydawać bilety!

Odchodzimy do poczekalni, z poczekalni do miasta i czekamy na kuryera o 2·49. Wprawdzie pociąg droższy, trzeciej klasy nie ma, ale wiele robi ten, co musi. Przynajmniej będzie wygoda...

O godzinie 2·45 jesteśmy już w kuryerze. Oczywista, na korytarzu, przez który przeciska się z trudnością konduktor, między bagażami i podróżnymi. Przepełnienie, jak zwykle.

— Dziś nie ma wcale tłoku! — zapewnia mnie adwokat lwowski, wracający z Wiednia — przed paru dniami, gdy znów byłem w Wiedniu, w Trzebini wsiedli do wieczornego pasażerowie z Królestwa. Warto było widzieć te sceny! Sam oglądałem na własne oczy, skulony, przybity do szyby, jak jakaś pani stała w kąciku, między oknem, a miejscem ustępowem, otulając szalem dziecko w powicin, aby mu przeciąg nie zaszkodził. Wozy były tak natłoczone, że połowa nie dostała miejsc siedzących.

Powrót nie był lepszym.

W niedzielę wieczorem, pisze p. K. Z., znalazłem się na dworcu samborskim, „rozszerzonym, przebudowanym i zadaptowanym stosownie do potrzeb rozszerzonego ruchu“, jak zapewniał swego czasu urzędowy komunikat dyrekcyi kolei. Przy kasie załatwiłem się bardzo szybko. Posługacz mój, świadomy stosunków lokalnych, używał w tłoku rąk i nóg tak wydatnie, że w pięć minut byłem w posiadaniu biletu, a nadto, patrząc na jego elastyczne ruchy, miałem bezpłatną a ucieszną rozrywkę. Na torze piękna latarnia głosi czarno na białem: Przemyśl. Idę do pociągu przez szyny innych torów i...

I wpadam w chmurę niebieskich mundurów, przetykanych latarkami, niby gwiazdami. Latarki opisują zdenerwowane koła, mundury krzyczą:

— Na bok! Proszę się ustąpić! Na bok!

— Co się stało? Muszę przecież wejść do mego pociągu!

— Na bok! Pociąg jedzie!

I za chwilę, tuż przedemną, wysuwa się czerwone światło lokomotywy, wjeżdżającej na ten sam tor, który miałem przekroczyć, aby dostać się do swego pociągu! Z za sunących wagonów słyszę przeraźliwe głosy: to kobiety, stojące przy pociągu przemyskim, tłoczą się do wagonu, aby uniknąć przejechania. Publiczność i odprowadzający ją znajomi zostali wtłoczeni między pociąg stojący i nadjeżdżający. „Rozszerzony i zadaptowany do potrzeb zwiększonego ruchu“ dworzec samborski miewa ciekawe urządzenia. Co za krzyki, co za usuwanie podróżnych, co za zamęt latarek i rozkazów!

Nareszcie dostaliśmy się do wagonów i ruszamy. Po dwóch godzinach jazdy migocą światła. To Przemyśl. Deszcz leje jak z cebra i znów powtarza się peregrynacya wśród ulewy z pociągu samborskiego do krakowskiego o g. 9·22. Zmoczeni, przeszedłszy Bóg wie, jaką przestrzeń z pociągu, zatrzymanego daleko, do dworca, znajdujemy się przed krakowskim pociągiem.

— Panie konduktorze! Druga, Kraków.

— To nie ja, to kolega. Ja trzecia.

„Kolegi“ niema. Czekamy pięć minut, spacerując po deszczu wzdłuż pociągu, ażeby nam wskazano miejsca. „Kolega“ wciąż niewidzialny. Wobec tego wsiadamy do pierwszego z brzegu wagonu drugiej klasy.

— Tu niema miejsca!

Obchodzimy inne przedziały i wagony.

— Nie ma miejsca! Jest nas ośm osób, reszta na korytarzu!

Reszta zwiększyła się o nas i o kilkunastu innych pasażerów. Gdy nadszedł kolega, położenie zostało niezmienione. I nie zmieniło się aż do Krakowa, gdzie przybyliśmy o g. 4·20 nad ranem. W jakim stanie — nie będę opisywał.

§ **Goście z Japonii na Bukowinie.** Z Czerniowiec donoszą: Przez cały tydzień bawili na Bukowinie goście z Japonii, pp. Kakusuki Naito i Shingoro Rato, urzędnicy ministerstwa rolnictwa z Tokio, oraz p. Hanshiro Migita, profesor szkoły leśnej w Tokio, którzy w ostatnich dniach z. m. bawili we Lwowie, a którzy wysłani zostali przez rząd japoński do Europy, celem przeprowadzenia studyów nad tutejszem leśnictwem. Z Austryi mają się udać do Francyi i Anglii. Do Dorny-Watry odprowadzał ich radca leśnictwa Opletal, dalej aż do Kirlibaby p. Czech, a od Kirlibaby przyłączyli się pp. radca Strehal i zarządca Kras. Japończycy zwłaszcza w Dorna-Watrze byli przedmiotem ogólnej ciekawości. Oglądali oni wszędzie w milczeniu, z wielką uwagą, dowody postępu w leśnictwie i nie pytając wiele notowali skrzętnie spostrzeżenia o drogach leśnych, kolejkach, zastawach i urządzeniach dla spławu drzewa. O leśnictwie japońskiem dawali tylko skąpe wyjaśnienia. Dowiedziano się w szczególności, że w Japonii jest 800 000 ha. lasów państwowych, w których gospodarka ma być urządzona na wzór europejski, przedewszystkiem zaś austryacki. Jeden z tych Japończyków pozostanie po ukończeniu podróży w Wiedniu na akademii rolnictwa, by wykształcenie swe fachowe zaokrąglić. Japończycy odjechali z Bukowiny na Karlibaba-Borszo do Węgier.

Z okazyi manewrów k. Cieszyna niedawno odbytych, pisze „Dziennik cieszyński“, że żołnierze pułku bośniackiego zachowali się wobec ludności należycie, wiedeńscy Deutschmeistry atoli zapisali się jak najgorzej w pamięci tamtejszej ludności. Nie tylko często nie płacili za rzeczy kupione, ale i dopuszczali się rozlicznych przykrości.

Kronika powszechna.

§ **Ks. Albert pruski** (Fryderyk-Wilhelm-Mikołaj Hohenzollern) zmarły wczoraj w Kamieńcu, był synem ks. Alberta i Maryanny ks. niederlandzkiej. Ze związku jego z Maryą ks. sasko-altenburską († 1898) pozostali trzej synowie: Fryderyk-Henryk (ur. 1874), Albert (ur. 1876) i Fryderyk-Wilhelm (ur. 1880). Zmarły był od 21 października 1885 regentem księstwa brunświckiego. Księstwo to jest monarchią konstytucyjną, dziedziczną. Prawowitymi władcami Brunświku są potomkowie domu Guelfów, t. j. rodu brunświcko-luneburskiego. Skutkiem znanych wypadków i wcielenia księstwa hanowerskiego do korony pruskiej rodzina panująca przebywa zagranicą: w Penzing, koło Wiednia i w Gmunden, w Austryi górnej.

Głową dynastyi jest Ernest-August, ks. kr. Wielkiej Brytanii i Irlandyi, ks. de Cumberland, Brunswick i Luneburg (ur. 1845), syn Jerzego V. króla hanowerskiego, właściciel 24 austr. pp., ożeniony z Tyrą księżniczką duńską. Ma on 2 synów i 3 córki. Starszy syn, ks. Jerzy-Wilhelm (ur. 1880) służy w armii austryackiej, podobnie jak i syn młodszy, ks. Ernest-August (ur. 1887).

Protoplastą tego rodu był Hugon margrabia d'Este (stolica powiatu w prow. Padwy, we Włoszech). Odziedziczył on dobra po rodzinie Guelfów, skutkiem małżeństwa Alberta-Azona II magr. d'Este († 1097) z ks. Kunegundą, córką Guelfa II. Panami na Brunświku i Luneburgu zostali margrabiowie w r. 1181. Nazwa „Brunsvick“ jest pochodzenia łacińskiego; jest utworzoną ze słów Brunonis vicus. Miasto to założył w r. 861 ks. saski Brunon. Książęta tego rodu otrzymali w r. 1692 godność elektorów hannowerskich. W r. 1714 (1 sierpnia) przeszła na Guelfów korona angielska, a to skutkiem małżeństwa elektora Ernesta-Augusta z ks. Zofią, córką palatyna Fryderyka V i Elżbiety ze Stuartów, uznanej za następczynię tronu W. Brytanii i Irlandyi. Przeciw wcieleniu królestwa hannowerskiego do krajów korony pruskiej wnieśli książęta brunświccy protest, co się stało w Wiedniu, 23 września 1866. Potomkom tego rodu przysługuje tytuł: książąt król. W. Brytanii i Irlandyi, oraz książąt na Brunświku i Luneburgu.

W osobie ks. Wilhelma († 1884) wygasła starsza linia tego rodu. Po jego śmierci Prusy nie zezwoliły na objęcie tronu przez ks. Ernesta-Augusta, lecz ustanowiły (w r. 1880) regencyę, którą po dziś dzień sprawował ks. Albert Hohenzollern.

Brunświk ma własny sejm (Landesversammlung), do którego należy 48 posłów, wybieranych na 4 lata. Sejm obraduje co 2 lata. Standar księstwa jest niebiesko-żółty. Księstwo ma własny dwór, rząd i ciało dyplomatyczne. Brunświk mierzy 3672 kw. km. i liczy 470.000 mieszkańców. Stolica tej samej nazwy ma ich 130.000. Wojsko wcielone jest do armii pruskiej i stanowi 92 pp. 17 p. huzarów, oraz 2 baterye 46 p. artyleryi. Wilhelmowi II nie udało się dotąd wszczepić w Brunświku sympatyj pruskich.

§ **Anarchiści we Wrocławiu.** Podczas ostatniego pobytu cesarza Wilhelma we Wrocławiu aresztowano tam, jak nasz telegram donosił, trzech anarchistów. Otóż obecnie pisma niemieckie dowiadują się, że przy tem aresztowaniu policya miała ciężką robotę. Anarchiści bronili się zajadle, tak iż 12 policyantom zaledwie udało się ich pokonać. W mieszkaniu ich znaleziono papiery, wykazujące jasno, że mieli zamiar wykonać zamach na cesarza Wilhelma. Aresztowani anarchiści nazywają się Materci, Landesberg i Frigner.

§ **Zamach w Interlacken.** Z Lozanny donoszą, że tamtejsza policya stwierdziła w ten sposób tożsamość sprawczyni zamachu na rentiera, Müllera, iż rozesłała jej fotografię do wszystkich właścicieli sklepów, z których kilku orzekło, że fotografia przedstawia Tatianę Leontiewnę, studentkę rosyjską w Petersburgu, która w ostatnim czasie studyowała medycynę w Lozannie. Profesorowie wydziału medycznego w Lozannie powiadają, że Leontiewna była bardzo poważną i inteligentną słuchaczką. Była ona już raz wmieszaną w aferę spisku, mającego na celu otrucie carowej wdowy. Jest ona dotychczas przekonana, że zastrzeliła Durnowa.

§ **Konstantynopol bez ambasadorów.** W stolicy „Memalik i Osmanie“ zabrakło przedstawicieli wielkich mocarstw. Ambasador rosyjski, I. A. Zinowiew, jest nieobecnym od kilku miesięcy; ambasador francuski J. A. E. Constans i angielski, sir N. R. O' Conor, wyjechał z Carogrodu 10 bm. Dnia następnego opuścili Stambuł: ambasador austryacki, H. baron de Calice, ambasador rzeszy niemieckiej, br. Marschall v. Bieberstein i reprezentant Włoch, marchese Imperiali. Pozostają tylko: ambasador amerykański, który jeszcze nie przekroczył bram Yildiz-kiosku i ambasador perski, którego pełne nazwisko opiewa: książę Mirza-Riza Chan, Alfa ud-dauleh-serdar. Wyjazdowi dyplomatów z rezydencyi padyszacha nie należy przypisywać głębszego znaczenia politycznego. Opuścili Konstantynopol dla wypoczynku. To tylko nie ulega wątpliwości, że póki dyplomaci nie powrócą na swe stanowiska, nie można się spodziewać jakichś ważniejszych zmian w toku wypadków w Turcyi. Sułtan jest z tego stanu rzeczy bardzo zadowolony.

Zmarli.

Maryan Lewakowski, doktor praw, prokurzysta filii Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, docent politechniki, jeden z najlepszych znawców bankowości i konsulent w tych sprawach wielu instytucyj finansowych, przeżywszy lat 55, zmarł wczoraj wieczorem we Lwowie. Śp. Maryan Lewakowski znanym był w szerokich kołach miasta naszego i z powodu niezwykłych zalet serca i umysłu wysoce był ceniony i bardzo lubiany, to też wieść o zgonie jego odbiła się bolesnem echem wśród licznego szeregu jego przyjaciół i znajomych. Ś. p. zmarły pozostawił wdowę p. Jadwigę z Czapelskich, siostrę Tadeusza i Kazimierza i dwie córki: p. Jadwigę Miczyńską i pannę Zofię. Nadto zgon jego okrywa żałobą rodzinę brata p. Aleksandra Lewakowskiego, sekretarza rady nadzorczej gal. Banku hipotecznego. Ogólne współczucie niech będzie dla rodziny zmarłego słabą pociechą w tem ciężkiem strapieniu.

Pogrzeb śp. Maryana Lewakowskiego odbędzie się jutro w sobotę 15 września o godzinie 4 popoł. z kaplicy Boimów na cmentarz łyczakowski do grobowca rodzinnego.

Dr. Daniel Ludkiewicz, radca szkolny, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 67.

Ks. Jędrzej Karakulski, rz. kat. proboszcz w Krzemienicy i kanonik honorowy kapituły przemyskiej, umarł w Krzemienicy, przeżywszy lat 76.

Z całego świata.

Palermo. W kilku gminach w okolicy Palerma i Termini trwają ciągłe wstrząśnienia ziemi. Kilka domów zostało uszkodzonych. Ludność obozuje pod gołem niebem.

Madryt. W Grenadzie szerzy się w straszny sposób epidemia ospy; wybuchła u 150 biednych rodzin. W ciągu ostatniej doby siedm osób umarło. Brak wszelkich środków lekarskich powoduje rozszerzanie się tej epidemii. Obawiają się wybuchu rozruchów.

Nowy Jork. Otwarto tu tunel, łączący Nowy Jork z New Jersey. Tunel ten ma 17 kilometrów długości, zagłębia się na 600 stóp pod rzeką Hudson i składa się z olbrzymich rur stalowych o średnicy 25 stóp.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 13 września. 1906 roku o godz. 7, rano. Czerniowce +8·10 Tarnopol —·—. Lwów +12·5, Stole —·— Przemyśl —·—. Jarosław +11·9 Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +9·9 Praga +9·8, Wiedeń +10·4 Semmering +6·2 Budapeszt +10·7. Ischl +8·4 Riva +14·4 Tryest +14·1 Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki

* **Z lwowskiego instytutu muzycznego.** Do grona nauczycielskiego przybyła jeszcze jedna znakomita siła w osobie znakomitego artysty dramatu p. Józefa Chmielińskiego. Artysta ten obejmuje kurs nauki deklamacyi i dykcyi, jako przedmiotu głównego, tudzież jako studyum dodatkowe przy nauce śpiewu. Bliższych informacyj co do tego kursu udziela kancelarya Instytutu muzycznego w godzinach między 10 a 12 przed południem i 4 a 6 po południu.

* **Macierz polska.** Rada szkolna krajowa poleciła na nagrodę pilności uczniów szkół pospolitych książeczkę, wydaną przez Macierz polską pt. „O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nagłowic“, napisał Czesław Pieniążek, cena 50 h.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę popoł. „Śluby panieńskie“ — wieczor. „Halka“.

W niedzielę popoł. „Kontrolor wagonów“, wiecz „Orfeusz w piekle“.

W poniedziałek „Nora“ Ibsena.

We wtorek „Cavalleria rusticana“ i „Pajace“.

We środę „Candida“ komedya w 3 aktach Bernarda Shawa.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę „Ożenić się nie mogę“ i „Zrzędność i przekora“ Fredry.

W niedzielę „Odrodzenie“ Schoentana.

L. 675/4.

Odpowiedź

Zarządu Kasy Zaliczkowej w Nowym Sączu na list otwarty dra Stanisława Flisa z marca 1906.

Ponieważ po ukazaniu się listu otwartego p. dra Stanisława Flisa w marcu br. część klientów instytucyi naszej przypuszczalnie wyczekiwała na odpowiedź naszą, jako na naturalny objaw odparcia zarzutów, do których instytucya wcale się nie poczuwała, przeto informując bliżej tych wszystkich P. T. klientów naszych, którym na tem zależy, komunikujemy, że zaraz po pojawieniu się rzeczonego listu otwartego odnieśliśmy się do Związku Stowarzyszeń, jako naszego organu nadzorczego z prośbą o przeprowadzenie jak najściślejszej lustracyi. Związek przez wydelegowaną komisyę swoją przeprowadził lustracyę w dniach od 18 do 20 kwietnia br. Ponieważ nie uważamy za właściwe, aby instytucya poważna wdawała się w obszerną polemikę, przeto oświadczając, że odpowiedź ta jest pierwszą i ostatnią, podajemy do publicznej wiadomości zreasumowany wynik lustracyi Związku w dosłownem brzmieniu:

„Rachunkowość prowadzona jest dokładnie i starannie, inwentarze sprawdzone przez komisyę kontrolującą, zgodne z cyframi bilansu. W toku urzędowania ze stronami mieli delegaci Związku sposobność badania w kilkudziesięciu wypadkach książeczek, planów umorzenia weksli i innych dokumentów w ręku stron się znajdujących, porównania ich z księgami i asygnatami, a wynik tych badań nie tylko nie daje podstawy do ujemnego sądu o działalności całego Zarządu lub poszczególnych organów kasy, ale świadczy o sumiennem i dokładnem wykonywaniu wszystkich agend.

Ogólny wynik lustracyi jest dodatni i poza usterkami natury bardziej formalnej, niż istotnej, świadczy o gorliwości dyrekcyi, jej zapobiegliwości i wytężeniu usiłowań w kierunku pomyślnego i zdrowego rozwoju kasy“.

W końcu zaznaczamy, że gdyby jeszcze ktoś z klientów naszych uprawnionych do żądania bliższych wyjaśnień, z odpowiedzi tej nie był zadowolony, odpowie zarząd kasy, oraz delegat Związku, który w tej sprawie gotowość swoją zgłosił, na najbliższem walnem zgromadzeniu każdemu uprawnionemu interpelantowi, obecnie zaś podajemy jeszcze jako ostateczną ilustracyę skutku rozsiewanych z powodu listu otwartego pogłosek cyfrowe zestawienie prawidłowego rozwoju instytucyi naszej po koniec sierpnia br. jak następuje:

	Stan 1 stycz. 1906	31 sierpn. 1906	więcej lub mniej
Udziały	335.266·62	335.647·69	+381·07
Fundusz rez.	114.521·66	124.887·62	+10.365·96
Rezerwa strat	13.326·20	14.933·14	+1.606·94
Wkładki	3,160.130·02	3,579.844·81	+419.714·79
Pożyczki	3,385.770·99	3,701.337·92	+315.566·93
Koszta proc.	3.266·57	2.355·72	—910·85
Ruchomości	696·44	8.133·76	+7,437·32
Lokacye i nieruch.	234.891·40	329.818·08	+94.926·68
Gotówka	19.245·71	41.967·83	+22.722·12

Rada nadzorcza i Dyrekcya Kasy zaliczkowej w Nowym Sączu, Tow. zarej. z ogran. poręką.

(L. S.)

Ks. dr. Alojzy Góralik, prezes mp.

J. Kosman mp. — Prof. Ludw. Małecki mp.
K. Merkl mp. — Wal. Kraszewski mp.
Dr. Barbacki mp. — Wincenty Rajca mp.
Adam Oleksik mp.
Feliks Berski mp.
Czesław Czechowski mp.
Ks. Michał Nowicki mp.

Prezydyum Związku stowarzyszeń zarob. i gospod. stwierdzając zgodność wyciągu w powyższem piśmie z protokołu lustracyi, oświadcza gotowość dania ustnych wyjaśnień przez swego delegata na walnem zgromadzeniu członków Kasy zaliczkowej w Nowym Sączu, w bieżącym roku odbyć się mającem.

We Lwowie, dnia 10 września 1906.

Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie.

Prezes: W. Biechoński mp. — Sekretarz: N. Ulmer mp.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— W ciągu dnia onegdajszego rewizye przechodniów na ulicach Warszawy trwały do późnego wieczora, a w dzielnicach żydowskich przybrały rozmiary ogromne. Wielu aresztowanych pobito kolbami, poraniono bagnetami, kilkadziesiąt osób aresztowano. Nie obyło się też bez strzałów karabinowych, od których padło trupem 3 żydów, a 16 odniosło rany. Miasto ma wieczorem wygląd obozu wojennego. Wiele osób, nie mogąc się dostać do swych mieszkań, położonych w dzielnicach Nalewkowskiej, Nowolipiu i Dzikiej, musiało nocować u znajomych, a hotele w śródmieściu były przepełnione zapóźnionymi. — Wczoraj w południe, na placu Teatralnym, padło kilka strzałów rewolwerowych w chwili, gdy przechodzili tamtędy agenci policyi śledczej. Za chwilę ulicą Bielańską zaczął uciekać jakiś młody człowiek, a za nim biegli agenci, wreszcie policyanci konni pieszo z żandarmem na czele, który, biegnąc, strzelał. Uciekający odpowiadał również strzałami. W końcu wpadł on w Tłomackie i tu zniknął bez śladu. Jakiś inny uciekający biegł ulicą Wierzbową, a podobno trzeci ulicą Daniłowiczowską. Za każdym z nich strzelano, kul więc błąkało się sporo w kilku kierunkach, ale jakoś szczęśliwie żadna nie trafiła w przechodniów. Na ulicy powstał popłoch, a publiczność wpadała do bram i sklepów, które zaczęto zamykać. Przy ul. Czerniakowskiej zdarzył się zagadkowy wypadek. Około 8 wieczorem słyszano tam strzały, a gdy na ich odgłos pospieszył patrol, znalazł na chodniku leżące dwa trupy: jakiegoś oficera i jakiejś kobiety. Ze znalezionych przy zwłokach dokumentów okazało się, że był to podporucznik pułku aleksopolskiego, Ogurcew, przybyły z Pułtuska, osobistość zabitej kobiety niewiadoma. Przypuszczają, że jest to wypadek romantyczny.

— Chwilowo przebywający w Warszawie poddany austryacki Karol Zimmerman, zastępca firmy węgierskiej, jadący dorożką, został zatrzymany przez patrol i uderzony kolbą w twarz. Zrewidowano go, i zabrano mu 60 rubli oraz banknot 100-guldenowy i dwa weksle, poczem uderzono go dwukrotnie pięścią. Paszport austro-węgierski wrzucono mu napowrót do dorożki. Zimmerman udał się z zażaleniem do ambasady austro-węg. w Petersburgu.

— W Częstochowie policya wykryła tajną drukarnię przy ul. Krótkiej. W mieszkaniu znajdowało się wówczas dwóch ludzi, którzy słysząc stukanie żołnierzy, wyskoczyli z okna pierwszego piętra i umknęli.

— W Kielcach 150 szeregowców 5 p. strzelców nagle zachorowało z objawami choleryny, skutkiem zatrucia nieświeżem mięsem. Jeden z nich zmarł.

— W Płocku wczoraj od g. 5 do 10 wieczorem rewidowano dzielnicę żydowską, otoczoną wojskiem. Znaleziono czcionki drukarskie. Dwie osoby aresztowano.

Ministrowie w Galicyi.

Minister Derschatta.

Z wczorajszego pobytu ministra kolei dr. Derschatty w Krakowie telefonują nam stamtąd:

Podczas wczorajszych audyencyj, udzielanych przez ministra kolei dra Derschattę, prezydent miasta dr. Leo poruszył sprawę upaństwowienia kolei Północnej i rozszerzenia dworca kolejowego w Krakowie.

Wiceprezes Izby handlowo przemysłowej p. Goetz-Okocimski poruszył również sprawę upaństwowienia kolei Północnej braku wagonów na liniach galicyjskich i zwrócił uwagę ministra na potrzebę popierania przemysłu krajowego przy dostawach kolejowych.

Minister, odpowiadając na powyższe przemówienie, zaznaczył, że s p r a w a u p a ń s t w o w i e n i a k o l e i P ó ł n o c n e j z a ł a t w i o n ą b ę d z i e w c i ą g u b i e ż ą c e j s e s y i rady państwa, dalej oświadczył, że polecił dyrekcyi kolejowej w Krakowie, aby bezzwłocznie przeprowadziła studya nad rozsze-

rzeniem dworca w Krakowie, oraz podniósł. iż w tym roku park kolejowy powiększony będzie do 5000 wagonów. W końcu zaś rzekł, że jest zawsze przychylnie usposobiony dla przemysłu i i prosił, aby izba handlowa zawsze w sprawach, mających związek z jego działalnością, udawała się do niego z całem zaufaniem.

Minister przyjął następnie deputacyę urzędników kolejowych, która go prosiła o podwyższenie kwaterowego i polepszenie bytu urzędników technicznych.

Po audyencyi złożył minister wizyty wybitnym osobom w Krakowie, a następnie był na śniadaniu u dyrektora kolei p. Horoszkiewicza. Po śniadaniu w towarzystwie namiestnika, delegata p. Fedorowicza i dr. Horoszkiewicza zwiedził muzeum Czartoryskich, kościół Maryacki, Muzeum narodowe, gdzie interesował się pamiątkami po Kościuszce i Mickiewiczu, bibliotekę Jagiellońską, uniwersytet, katedrę na Wawelu, groby królewskie, Zamek i td. Wieczorem był na obiedzie, danym na jego cześć przez prezydenta miasta dra Leo w salach starego teatru.

Odpowiadając na toast dr. Leo powiedział minister: Aby własny sąd wyrobić sobie o Galicyi, o której mówi się tak wiele, a często także wiele nieprawdy, przybywa tu osobiście. W tej starożytnej stolicy królów, od której rozpoczyna odwiedziny kraju, podziwia olśmiony wspaniałe skarby dawnych czasów, dostojne świadki najwyższej, starodawnej kultury, tego wykwitu cywilizacyi, który cały naród zupełnie słusznie napełnia dumą. Z tej przesławnej przeszłości, z tego świeżo pulsującego życia dzisiejszego miasta, czerpie jednak także przekonanie o zdrowej teraźniejszości i bogatej przyszłości. Na tę pomyślną przyszłość, na ten renesans, którego najpełniejszym przejawem jest odrodzenie krolewskiego zamku na Wawelu, wnosi minister kielich na cześć miasta Krakowa i jego reprezentacyi.

Dziś rano odjechał minister do Lwowa.

Do Lwowa przybył dr. Derschatta osobnym pociągiem o 3 popołudniu. Na dworcu oczekiwali go wiceprezydent namiestnictwa hr. Łoś, radca dworu Zaleski, prezydent miasta Michalski, dyr. Schechtel, oraz grono wyższych urzędników kelejowych. Dr. Derschattę, który przybył w towarzystwie radców minist. br. Banhausa i Kosińskiego, sekretarza min. Schlicka i radcy dworu dyrektora Rybickiego, przywitał wiceprezydent hr. Łoś, poczem przedstawiali mu się kolejno inni dygnitarze.

Z dworca odjechał dr. Derschatta powozem w towarzystwie prez. Michalskiego do hotelu Georg'ea, gdzie na czas pobytu we Lwowie zamieszkał.

Po krótkim odpoczynku udzielał minister dr. Derschatta posłuchań w dyrekcyi kolejowej.

Następnie złożył minister karty p. namiestnikowi i generałowi komenderującemu i pojechał na Wysoki Zamek.

Minister Forzt.

Minister handlu dr. Forzt przybył wczoraj do Przerowa i jak stamtąd telegrafują, zwiedził urząd pocztowy na dworcu, poczem przyjął deputacyę, która zwróciła uwagę na potrzebę regulacyi rzek Beczwy i Marchii.

Minister udał się następnie w kierunku ku Ujezdowi, aby oglądać miejsce, w którem miałby stanąć projektowany dźwigar, oraz budowle portowe koło Przerowa. Minister odbył naradę z interesentami i fachowcami w sprawie budowy dróg wodnych i uznał konieczność szybszego tempa pracy, które jest zależnem od rozstrzygnięcia spornych jeszcze kwestyj, a mianowicie kwestyi trasy, oraz dzwigara lub śluz i wyraził nadzieję, że konferencya ta będzie miała praktyczny skutek. Zapewnił, że rząd, mimo koniecznej ostrożności, postępować będzie z możliwym pośpiechem.

Następnie odbył powtórną konferencyę z interesentami, fachowcami i przedstawicielami gmin w kwestyi dźwigara i śluz. Minister przyrzekł dokładne zbadanie projektów i oświadczył, że dowodem zainteresowania się rządu tą sprawą jest wstawienie do budżetu na rok 1907, który w tych dniach będzie przedłożony izbie, odpowiedniej sumy na utworzenie ekspozytury budowy dróg wodnych w Przerowie.

Po śniadaniu odjechał minister powozem do Lipnika a po drodze oglądał projektowaną trasę kanału.

Telegramy i telefonematy

z dnia 14 września 1906.

Komisya dla reformy wyborczej.

Wiedeń. Poseł baron Parisch złożył mandat członka komisyi wyborczej.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia komisyi reformy wyborczej zabrał głos socyalista p. Adler i oświadczył się za przyznaniem prawa wyborczego kobietom, sądzi jednakże, że rozpoczęcie zasadniczej walki o to prawo nie miałoby na razie widoków powodzenia. Wnioski pp. Hrubego i Kaisera, mające pozór liberalny, bardzo go zdziwiły, gdyż obaj ci posłowie nie są tak liberalni, za jakich chcą uchodzić. Mowca nie zgadza się z brzmieniem ustawy, aby mężczyzna liczący 24 lat miał dopiero prawo głosu, socyaliści żądają, aby prawo głosu przysługiwało już po skończenia 21 roku życia. Mowca nie czyni atoli podobnego wniosku, bo wie, że pozostały odosobniony. Stanowczo oświadcza się przeciw przedłużeniu terminu osiadłości na dłużej, niż na rok. Socyaliści są wogóle przeciw terminowi osiadłości i mowca wnosi jego skreślenie. Radykał czeski p. Choc przyłącza się do tego wniosku a w razie odrzucenia wnosi, aby termin osiadłości, konieczny do zyskania prawa głosu wynosił tylko trzy miesiące. W końcu przemawia za przyznaniem prawa głosu kobietom.

Minister spraw wewnętrznych dr. Bienerth przemawiał przeciw wywodom p. Choca co do przyznania prawa głosowania kobietom. W sprawie tej istnieją poważne wątpliwości, bo w razie przyznania im prawa głosu, nie możnaby im odmówić także prawa wybieralności. Co się tyczy zaś terminu osiadłości mowca sprzeciwia się wnioskowi p. Adlera.

P. Kaiser polemizując z wywodami p. Adlera, wyrażał obawę, że ludność wiejska wskutek powszechnego prawa głosowania będzie upośledzoną.

P. Steiner wskazywał, że jego stronnictwo domagało się 5-letniego terminu osiedlenia, jednakże w interesie dojścia ustawy do skutku, przy wniosku tym nie obstaje.

Po dłuższej dyskusyi, w której zabierali jeszcze głos pp.: Adler, Zazvorka, Pergelt i ponownie minister Bienerth przyjęto § 7 ordynacyi wyborczej w brzmieniu, proponowanem przez rząd, a wszystkie poprawki odrzucono.

Następnie rozpoczęto obrady nad artykułem 1 ordynacyi wyborczej, przyznającym członkom izby panów prawo wyboru do izby poselskiej.

P. Choc czyni zarzut rządowi z tego powodu, że wogóle nie zniósł izby panów. Lepiej — zdaniem mowcy — rozszerzyć kompetencyę sejmów, a znieść izbę panów. Wnosi w końcu, aby artykuł pierwszy brzmiał: Parlament składa się tylko z izby posłów.

Artykuł pierwszy uchwalono w brzmieniu, proponowanem przez rząd, poczem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń. Komisya reformy wyborczej przystąpiła dziś do dyskusyi nad artykułem II., który postanawia zmianę kilku paragrafów ustaw zasadniczych.

Poseł prof. Starzyński wskazuje na złożone jeszcze na początku dyskusyi o reformie wyborczej oświadczenia reprezentantów Koła polskiego, iż pomiędzy reformą wyborczą a rewizyą konstytucyi w duchu dokładnego odgraniczenia kompetencyi rady państwa i sejmów istnieje ścisły związek; mowca przypomina dotyczące deklaracye Dzieduszyckiego i Bobrzyńskiego w izbie; a w końcu po dłuższem uzasadnieniu czyni następujący formalny wniosek:

„Głosowanie nad artykułem II. na razie odracza się; wnosi się wybór komitetu z 9 członków, któremu poruczone będzie zrewidowanie §§. 11 i 12 ustawy zasadniczej z 31 grudnia 1867 r. celem rozgraniczenia kompetencyi rady państwa i sejmów względnie zapewnienia autonomicznego ustawodawstwa krajom. O wyniku swych narad ma komitet zdać komisyi sprawę i przedłożyć wnioski."

Mowca motywował następnie konieczność rozszerzenia kompetencyi sejmów.

Bar. Beck odpowiedział: W sprawie meritum wniosku p. Starzyńskiego przyznaję, że z mego stanowiska odnoszę się sympatycznie do tego wniosku. Chodzi o to, aby wypełnić rzeczywiście istniejącą lukę w naszem ustawodawstwie konstytucyjnem. Luka ta, jak z własnego wiem doświadczenia, bardzo dotkliwie daje się odczuć.

Chodzi głównie o postanowienie § 11 ust. zasadniczej o reprezentacyi państwa, lit. k. w stosunku do § 12 tej ustawy i właśnie, o ile chodzi o te dwa postanowienia, a punkt ciężkości tkwi właśnie w tych dwóch postanowieniach, jestem w możności oprzeć się na obfitem i, muszę to przyznać, nie pocieszającem doświadczeniu. § 11 lit. k. powiada wyraźnie: Do zakresu działania rady państwa należy ustawodawstwo dotyczące procedury karnej, kar policyjnych i ustawodawstwa cywilnego z wyjątkiem ustaw o wewnętrznem urządzeniu ksiąg publicznych i takich spraw, które na podstawie ordynacyi krajowej i tej ustawy zasadniczej należą do zakresu działania sejmów. § 12 zaś powiada: Wszystkie inne sprawy ustawodawcze, które w tej ustawie nie są wyraźnie zastrzeżone radzie państwa, należą do zakresu działania sejmów. Nie trzeba wcale być prawnikiem, powiada minister, aby na pierwszy rzut oka widzieć, że według brzmienia tego nadzwyczaj trudno jest pociągnąć linię graniczną między ustawodawstwem krajowem a państwowem. Trzeba w tej mierze udać się na drogę interpretacyi i z biegiem czasu wytworzyły się faktycznie dwie interpretacye: Jedna, która w bardzo szerokiem znaczeniu na korzyść ustawy państwowej jest zdania, że wszystko, co tylko należy do zakresu procedury karnej, kar policyjnych i ustawodawstwa cywilnego, chociażby w poszczególnych wypadkach chodziło o specyalne interesy krajowe, bezwzględnie należy do kompetencyi rady państwa. To jest interpretacya, która w końcu do tego doprowadza, że zupełnie znosi jednolity związek w jednej i tej samej sprawie. Druga interpretacya znowu stoi na stanowisku wręcz przeciwnem i rozszerza kompetencyę ustawodawstwa krajowego dla spraw czysto krajowych.

Minister z własnego doświadczenia wskazuje na kilka wypadków, w których bardzo ważne sprawy nie mogły być załatwione z powodu sporu o kompetencyę między ustawodawstwem państwowem a krajowem. Wskazuje na ustawę o rybołostwie i o ustawie leśniczej. Skutkiem tego sporu nastąpił zupełny zastój w tych ustawach.

Minister podnosi także kilka wypadków w Czechach, gdzie z powodu podobnych trudności ważne sprawy nie mogły być załatwione. Jeżeli więc, powiada br. Beck, ktoś w praktyce widział te wszystkie trudności, do których obecne postanowienia prowadzą, to nie ulega wątpliwości, że z przyczyn czysto rzeczowych, bez wszelkich ubocznych zamiarów, musi on uważać za pożądane stworzenie jasności co do kompetencyi rady państwa i sejmów.

O ile wniosek p. Starzyńskiego dąży do tego, aby stworzyć jasność, mogę, opierając się na moich doświadczeniach, uznać go za odpowiedni, i sądzę, że nie będzie wcale trudnem znaleźć słuszną granicę, bez zabierania państwu, co do państwa należy.

Co się tyczy strony formalnej wniosku, to pozwolę sobie podnieść, że wybór subkomitetu, którby sprawą tą bliżej się zajął, uważam za odpowiedni. Rezultat prac subkomitetu może być dwojaki: albo sformułuje on wniosek, który będzie można włączyć do ustawy, albo też możliwem jest, że subkomitet będzie w stanie przedłożyć tylko rezolucyę, wyłuszczającą zasadnicze jego zapatrywania.

Ze względu na obie te ewentualności nie uważam za konieczne, aby głosowanie nad art. 2 odroczono, ponieważ w razie, gdyby subkomitet doszedł tylko do rezolucyi, to art. 2 pozostanie taki, jaki jest, jeżeli zaś subkomitet przyjdzie z wnioskiem sformułowanym, to modyfikacya art. 2 będzie formalnością, wprawdzie konieczną, ale nie trudną.

Sądzę więc, że odpowiedniem postępowaniem nie odraczać głosowania nad art. 2. Jestem silnie przekonany i pan wnioskodawca też wyraźnie to zaznaczył w swem uzasadnieniu, że wniosek jego niema na celu wywołania jakiejś zwłoki w załatwieniu i w obradach nad reformą wyborczą. Przyjmuję to z wdzięcznością i podnoszę tylko raz jeszcze, że można ustawę, która stanowi przedmiot dyskusyi, teraz w zupełności załatwić.

Następnie bar. Parish zalecał do przyjęcia wniosek p. Starzyńskiego.

Arc. Fr. Ferdynand w Bośnii.

Trebinie. Na przyjęcie arcyks. Franciszka Ferdynanda miasto udekorowane. Arcyksięcia powitali dostojnicy i biskup z Mostaru. Arcyksiążę oświadczył, że cieszy się, iż osobiście może przekonać się o postępie tego kraju.

Z ziem polskich.

Z Warszawy donoszą do pism wiedeńskich, że rząd zamierza wydalić z Warszawy wszystkich poddanych zagranicznych niemających stałego zajęcia i że odnośne listy wygotowują już władze policyjne.

Wiadomość tę potwierdza warszawski korespondent „N. Ref."

Zjazd szlachty kijowskiej.

W Kijowie we wtorek odbyło się w „Domu szlacheckim" zebranie szlachty kijowskiej, zaproszonej przez gubernialnego marszałka szlachty ks. Repnina. Zjechało się około 100 osób, w tem 30 Polaków. Po ożywionej dyskusyi uchwalono głosami rosyjskimi przeciw polskim wysłać do pierwszego ministra list, ze zwróceniem uwagi, iż przy obecnej ordynacyi wyborczej niemożliwy jest kulturalny rozwój Rosyi, a następnie postanowiono urządzić organizacyę, podobną do wołyńskiej i zaprosić na 1 listopada ogólny zjazd szlachty kraju południowo zachodniego.

Podpalanie dworów.

Żytomierz. W obrębie dóbr Czudnowskich i Krasnopolskich palą się domy. Obywatelstwo podejrzewa, że jest to zemsta włościan.

Zaburzenia w Siedlcach.

Petersburg. Dzienniki donoszą, że w Siedlcach pierwszy strzał dany był przez prawosławnego Wasiliewa, którego zwłoki znajdują się w koszarach.

Za strony żydowskiej obliczają, że ogólna liczba zabitych wynosi 142, rannych 430.

Z Rosyi.

Zamachy i napady.

Petersburg. Pociąg jadący z Rewlu, ostrzeliwała banda napastników w pobliżu Gatczyny, chcąc go prawdopodobnie zatrzymać i ograbić kasyera, wiozącego z bałtyckiej linii kolejowej pieniądze. Zdołano ich odpędzić; dwóch zabito, jednego ujęto.

Wilno. W Kownie na placu przed giełdą wobec gubernatora zastrzelono szefa tamtejszej policyi. Sprawca uciekł.

Zaburzenia.

Odessa. Według nadeszłych tu wiadomości, okoliczni chłopi napadli na wieś Kupin, położoną w okręgu kamienieckim, w której mieszkało przeszło 200 rodzin żydowskich, zrabowali ją i spalili. Słychać, że wielu mieszkańców jej zamordowano lub żywcem spalono w płonących domach.

Petersburg. „Riecz" donosi z Odessy, że członkowie związku „russkich ludzi" w ostatnich dniach wywołują ciągłe ekscesy. Chodzą oni z trąbkami sygnałowemi po ulicach i biją każdego napotkanego żyda. Sceny te codziennie się powtarzają. Policya nie miesza się do tego zupełnie.

Partya kadetów.

Petersburg. Prezes ministrów Stołypin umotywował zakaz odbycia kongresu kadetów tem, że na kongresie wygłoszonoby mowy rewolucyjne, co jeszcze bardziej rozjątrzyłoby opinię publiczną.

Odbycie kongresu w Finlandyi jest niemożliwem, ponieważ rząd finlandzki również nie pozwoli na kongres, aby utrzymać dobre stosunki z Rosyą.

Rozeszła się pogłoska, że partya kadetów odbędzie swój kongres w Sztokholmie.

Więzienia przepełnione.

Petersburg. Z powodu ogromnego przepełnienia w ostatnich czasach więzień i aresztów więźniami politycznymi, ministeryum sprawiedliwości postanowiło znaczną część tych ostatnich wysłać etapem do gubernij ołonieckiej i archangielskiej i oddać pod dozór policyi do czasu wytoczenia im spraw sądowych, na które będą sprowadzani również etapem.

Procesy i wyroki.

Kijów. Dwie osoby, aresztowane z powodu obrabowania filii Banku dyskontowego w Białocerkwi, zostały skazane na śmierć. Przyznały się one, że brały udział w zamordowaniu strażnika.

Moskwa. Wczoraj odbyła się pierwsza rozprawa przed sądem polowym. Oskarzonych było dwóch ludzi o zbrojny opór przy aresztowaniu.

W sprawie agrarnej.

Petersburg. Żydowski „Bund" i moskiewska socyalna demokracya oświadczyły się stanowczo przeciw zasadzie przymusowego wywłaszczenia.

Petersburg. Wczoraj o 2 po południu car Mikołaj z carową i z dziećmi wypłynął jachtem „Standar" z Peterhofu na wycieczkę wzdłuż wybrzeży finlandzkich. Ta wycieczka potrwa dni kilka.

Petersburg. Wobec doniesień dzienników o zamierzonem podwyższeniu taryf kolejowych na zboże, Pet. Agencya tel. jest upoważniona do oświadczenia, że z wyjątkiem podwyższenia taryfy na mąkę, inne taryfy na zboże nie będą podwyższone.

Petersburg. Z powodu prośby fabrykantów cukru odbywa się w ministerstwie handlu narada o wolny od cła dowóz cukru.

Suwałki. Doniesienia pism o pożarze w miejscowości Kalwarya są zupełnie bezpodstawne.

Helsingfors. Ukaz carski zakazuje importu wszelkich karabinów oraz rewolwerów do Finlandyi na przeciąg jednego roku począwszy od 14 września.

Powstanie na Kubie.

Nowy Jork. Kupcy i posiadacze plantacyi na wyspie Kubie prosili ponownie o interwencyę Stanów Zjednoczonych. Służba pocztowa na całej wyspie jest przerwana, stolica Hawanna znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie, ponieważ cała armia powstańcza maszeruje pospiesznymi marszami, aby zdobyć stolicę przed przybyciem statków wojennych amerykańskich. Powstańcy ogłosili, że własność obywateli amerykańskich zostaje skonfiskowaną na rzecz rządu rewolucyjnego.

Frankfurt. „Frankf. Ztg." donosi z Tientsinu: „China Times", dziennik, zbliżony do rządu chińskiego, donosi, że wicekról prowincyi Peczili, Juanszikai, będzie zamianowany prezydentem ministrów i naczelnym dowodcą armii.

Berlin. „Loc. Anz." donosi, że stan zdrowia sułtana jest bardzo groźny, operacya jest niezbędną.

Teheran. Mimo, iż szach podpisał ustawę wyborczą, Persowie, którzy się schronili w gmachu ambasady angielskiej, nie chcą go opuścić. W mieście panuje spokój.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 14 września.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 7·50 do 7·75, pszenica na termina 7·40 do 7·50. Żyto gotowe 5·60 do 5·80, żyto na termina 5·40 do 5·60. Owies obroczny gotowy 6·40 do 6·60. Owies obroczny na termina 6.00 do 6·20 Jęczmień pastewny 5·50 do 5·75. Jęczmień browarniany 6·00 do 6·50. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·00 do 6·30, groch do gotowania 8.00 do 9.00. Wyka 5·60 do 6·00. Bobik 5·30 do 5·60 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 45·50 do 55·50, koniczyna biała 35·50 do 45·50, koniczyna szwedzka 50·— do 65·50. Tymotka 21·50 do 25·50.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 36·25 do 36·50. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·25 do 18·50.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d 14 września 1906.(Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 669·—, węgierskiego zakładu kredytowego 809·—, Anglobanku 316·—, Unionbanku 554·00, Banku dla krajów koronnych 488·75, Bankvereinu 551·00, Bodencreditu 1039·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 575·—, kolei państwowych 672·50, kolei południowej 169·75, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 449·50, kolei północnej 5560, kolei czerniowieckiej 579·75, alpiny 603·50, Rima Muranya 577·—, praskiego towarzystwa żelaznego 2825·—, fabryki broni 574·— tureckie tytoniowe 407·50 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 612·—, oblig. węg. indemnis. 94·30, renta majowa 98·80, austryacka renta koronowa 99·05, węgierska renta koronowa 94·60, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·55, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·25, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·60, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·00, 4-procentowe Banku kraj. 98·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·05, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 99·40, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 97·45. 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 96·80, losy tureckie 161·00 marki 117·42, ruble 253·—, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 77·90.

Z ostatniej chwili.

Wybór posła z m. Brody-Złoczów

Złoczów. Godz. 11 m. 30 rano. Dotychczas na 960 wyborców głosowało 400. Większa część głosów padła na dr. Golda.

Syoniści, ustawiwszy się przed lokalem wyborczym, teroryzują wyborców.

32

Jerzy Ompteda.

Mistrz ceremonii.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

W jej słowach brzmiała jednak ciekawość dowiedzenia się, ile też ten wspaniały stary pan lat liczyć może. Ryszard namyślał się chwilkę, zanim odpowiedział:

— No, już około sześćdziesięciu sześciu lat.

— Nigdybym nie była przypuściła.

— Stoi w Gotha.

— Co to jest? — zapytała.

Ryszard zaczął się śmiać.

— A więc nareszcie jest rzecz, o której ja wiem, a pani nie wie.

Tego dnia, odjeżdżając do Bautzen, rozmyślał Ryszard, czy też może sam o sobie niema niesprawiedliwego wyobrażenia i że ostatecznie mógłby bardzo dobrze z miss Bancrost prowadzić rozmowę.

Następnego dnia wezwał do siebie pisarza szwadronu i zasadził go do pisania zaproszeń na bal, który wedle zgodnego postanowienia całej rodziny odbyć się ma w sobotę w salach Belwederu. Lecz przedtem już wszyscy Sonntheimowie i Behnenowie rozgłosili, że mistrz ceremonii w tym dniu urządza bal, aby nikt inny tego wieczoru nie zajął.

Rodzeństwo spodziewało się też, że bal ten zachęci konkurentów do ręki Grety. Wygląda to zawsze dobrze, gdy ktoś daje bal taki, kosztujący masę pieniędzy. A dzieci wiedziały, że ojciec w takich razach nie skąpi: bal musi być i będzie wspaniały.

Nie pytając ojca, postanowili Ryszard, Eryk i Klara, pijąc wieczorem herbatę u tej ostatniej, że kolacya ma być najwykwintniejszą, że podawane ma być tylko Pommery i że niespodzianki przy kotylionie mają być nadzwyczajne. Wprawdzie całe Drezno wiedziało, że stary baron Sonntheim jest bardzo bogaty, ale nie zaszkodzi przypomnąć o tem, aby ci, których to interesować może, wiedzieli, że Greta, która ma większy posag, niżeli którakolwiek z panien na wydaniu, może stawiać także większe żądania i nie potrzebuje oddawać swej ręki pierwszemu lepszemu, który się zgłosi.

Tą sprawą zajęła się Klara i miała już spis tych wszystkich, którzy w ogóle mogli by być seryo traktowani jako konkurenci o Gretę.

Sam mistrz ceremonii nie potrzebował się o nic troszczyć, jedynie, jak wyraził się Ryszard, zapłaci na końcu rachunki. W dniu balu, po południu, jak każdego innego dnia, poszedł mistrz ceremonii spokojnie na przechadzkę. Miał szczęście. Odwrócił się właśnie od jednej witryny sklepowej, w której wystawiona była miśnieńska porcelana i spostrzegł po przeciwnej stronie ulicy miss Bancrost. Szła sama, niosąc malutki pakiecik w ręku.

Natychmiast podszedł do niej i przywitał ją. Ewa była bardzo zdziwioną:

— Panie baronie, pan w mieście?

— Dlaczegożby nie?

— Jesteśmy przecież zaproszone dziś do pana na bal.

— Tak. Ale do balu jeszcze parę godzin czasu. Zresztą wszystkiem zajmują się dzieci. Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że nie potrzebuję się o nic troszczyć. Ubiorę wieczorem frak i bal się rozpocznie.

Szli obok siebie. Mistrz ceremonii zwrócił się ze swej drogi i szedł, dokąd ona dążyła, na Stare Miasto.

— Mogę pani towarzyszyć? — zapytał.

Przechodzący zwracali uwagę na piękną parę: wykwintnego starego pana z białą brodą i błyszczącemi oczami i smukłą, piękną damę, a mistrza ceremonii napełniało to dumą i zapytywał siebie w duchu, za co ci obcy ich uważają. Za męża i żonę? A może za ojca i córkę? Zastanowił się. Prawda, ona mogłaby być przecież i jego żoną. I ten, kto tak przypuszczał, nie mógł w tem ani nic nadzwyczajnego ani nic niestosownego widzieć.

Wyprostował się i szedł krokiem elastycznym i rzeźkim.

Miss Bancrost zapytała go, dokąd idzie i ofiarowała się odprowadzić go, jeżliby szedł do domu:

— Oddam pana w całości w ręce jego córek.

— Podejmujesz się pani roli guwernantki — żartował.

— Muszę przecież panem się opiekować.

— Musi pani?

— Naturalnie. Gdy pan sam jesteś i nie masz córek przy swoim boku, mogę zająć ich miejsce. Czyżby nie?

— Z pewnością, z pewnością — odpowiedział.

Ale to, że ona stawia się do niego w stosunek córki, dotknęło go niemile i spochmurniał. Miss Bancrost spostrzegła zmianę wyrazu na jego twarzy i zapytała go z przymileniem:

— Nie podoba się to panu?

— Ależ tak, tak. Zawsze jestem szczęśliwy, gdy panią spotykam. A właściwie nigdy nie spotykam się z panią w mieście:

— A dziś?

— Dziś, tak; jednak jest to poraz pierwszy. Kiedy właściwie wychodzi pani do miasta.

Miss Bancrost przedłożyła szczegółowo swój podział godzin dnia: kiedy wychodzi do miasta po sprawunki, kiedy do kasy teatralnej po bilety, kiedy do muzeów.

Muzea? Mistrz ceremonii był niepocieszony, że o nich pierwej nie pomyślał. Mógłby był przecież jej towarzyszyć, objaśniać i pokazywać, co on najbardziej ceni. Amerykanka oświadczyła, że byłaby szczęśliwą z takiego towarzystwa; dotąd zawsze zwiedzać musiała muzea sama.

— Matka z panią nie chodzi?

— Nie.

— Jakżeż to możliwe?

Z pewnem zawstydzeniem odpowiedziała miss Bancrost:

— Zbiory sztuki nudzą ją.

Mistrz ceremonii mało dotąd rozmawiał z panią Bancrost, lecz wyobrażał sobie, że musi ona choćby z miłości dla córki interesować się tem wszystkiem, co ta lubi i ceni. Zapytał więc ze zdziwieniem:

— Więc swoje zamiłowanie do sztuki ma pani sama z siebie.

— Naturalnie.

— Ależ to nie jest naturalnem. Przeciwnie, to jest bardzo dziwnem. Któremu dziecku śpiewano w kołysce, to kocha śpiew. Wszyscy jesteśmy takimi, jakimi nas wychowano. To, co nam rodzice mówią, o czem nas uczą, pozostaje w nas i świadomie lub nieświadomie nadaje nam kierunek. To pozostaje w sercu.

Miss Bancrost popatrzyła z pod oka na starego barona i rzekła.

— Moi rodzice nigdy sztuką się nie zajmowali...

Zdawało się, że jest jej przykro o tem mówić. Więc mistrz ceremonii zmienił temat rozmowy i począł ją wypytywać, które zbiory już zwiedziła i które zamierza jeszcze oglądać. Wreszcie ułożyli się, że dziś wieczorem na balu sprawę tę szczegółowo omówią.

Miss Bancrost zapytała:

— Będzie pan tańczył?

— Kadryla?

— Nie. Pytam o walca.

(C. d. n.)

Natalia Eschtruth. 22

SPOKÓJ.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy).

Severa pociągnęła go na ławkę, przytuliła się do niego i poczęła mu wynurzać swe serce: jak to będzie strasznem, gdy na dworze skompromituje się, występując jak pośmieciuszek. Suknia robi człowieka. Jeżeli tym wszystkim bogatym i możnym ludziom, którzy obracają się na dworze, podoba się, może zrobić wielki los, inaczej, jeżeli ją wyśmieją, utraci na zawsze tę jedyną możliwość wydobycia się w świat.

Nigdy jeszcze Severa nie była tak serdeczną dla brata, nigdy jeszcze nie czyniła go swoim powiernikiem, był więc dumnym i zawołał pełen szczerego zapału:

— Ach, gdybym ci mógł pomódz!

— Ależ możesz, możesz — odpowiedziała.

I objęła go za szyję i szeptała mu do ucha prośbę coraz goręciej, coraz błagalniej.

Maks zbladł jak płótno.

Jego pieniądze! Jego ciężko zarobione pieniądze! Wszystkie jego nadzieje! Długie tęsknoty! Co ma czynić? Severa przysięga, że zwróci mu pieniądze, ale czy będzie w możności? Czy jest w stanie zarobić tyle swoimi haftami? Ah, jeżeli jej odda swoje pieniądze, wszystkie jego nadzieje przepadną.

Jego serce ścisnęło się, ale coraz błagalniej brzmiał głos Severy. Aż wreszcie rozpłakała się.

— Już dobrze... dam ci te pieniądze... tylko nie płacz... ja mogę poczekać na skrzypce.

Severa ściskała go, całowała, nazywała swoim opiekunem, swoim zbawcą.

. . . .

Na dworcu kolejowym w rezydencyi stanęła Severa. Oczekiwał ją Manfred i powitał uszczęśliwiony, że widzi znowu swoją ukochaną a w lepszych dla niej warunkach.

Piękna dziewczyna lekko tylko i z roztargnieniem uścisnęła jego rękę.

— Rzeczywiście jest to niepotrzebnem, że tyle czasu tracisz dla mnie, Manfredzie. Czeka na mnie powóz — rzekła i niecierpliwie patrzyła poprzez tłum na lokaja dworskiego, który torował sobie do niej drogę.

— Od hrabianki Herdern?

— Do usług.

— Oto mój kwit na pakunki.

Lokaj zdjął kapelusz i ukłonił się nisko.

— Powóz czeka, czy mogę wielmożną panię odprowadzić najpierw do powozu.

Severa skinęła głową.

Manfred podał jej ramię i odprowadził ją do powozu.

Zdawało się, że wyniosła duma, którą jego kuzynka okazuje wobec lokaja dworskiego, bawi go. Jakże ludzie są różni. Jemu samemu wszystkie zewnętrzne honory i zaszczyty były zupełnie obojętne. Każde wynoszenie się, każda mania wielkości była dla niego śmieszną i niesympatyczną. Jego ideały o szczęściu i przyszłości były zupełnie inne...

Severa u jego boku kroczyła jak księżniczka, z dumnie wzniesioną głową, szczęśliwa, że wszystkich oczy na nią są zwrócone, zadowolona, że wzbudza tyle zazdrości. Jak szybko umiała się znaleźć w swojej nowej roli: gościa na zamku królewskim.

Manfred uśmiechał się i tłumaczył ją sam przed sobą. Jest jeszcze tak młodą! To pierwsze oszołomienie rozwieje się tak prędko, jak różowa mgła, przez którą ona teraz na świat patrzy. Niech się cieszy i bawi temi godzinami życia dworskiego. On jest ostatnim, którýby jakiemukolwiek człowiekowi zazdrościł radości lub choćby tylko iluzyi radości.

Uścisnął raz jeszcze serdecznie jej rękę i prosił ją, aby go zawiadomiła, jeżeli będzie możliwość zobaczenia się z nią.

Severa podziękowała mu z takiem roztargnieniem, że Manfred raz jeszcze się zaśmiał. Ona nie widziała nic innego, jak tylko piękny, jedwabnemi poduszkami wyłożony powóz, który miał ją zawieźć do zamku.

Powóz ruszył. Zdawało się jej, że słońce śmieje się do niej a powiew wiatru pieści się z jej twarzą. Duma wypełniła całe jej serce.

Portyer w zamku przyjął ją zupełnie inaczej, niżeli wówczas, gdy przyjechała najętą dorożką. Skłonił się nisko i szybko otworzył drzwi.

. . . .

Następne dnie żyła Severa jak w oszołomieniu.

Księżna następczyni tronu była nadzwyczaj łaskawa; wprawdzie nie często widywała ją Severa, ale dość, aby rozwinąć całą swoją zdolność przypodobania się i wkraść się w coraz większe łaski.

Zbytek i elegancya na dworze działały na nią jak narkoza, mimo to umiała się znaleźć i nic nie straciła z pewności siebie. W dwa dni pisała do matki: „Powodzi mi się jak roślinie, która nareszcie przesadzoną została na odpowiedni grunt i znalazła warunki do życia i do rozwoju. Moja dusza, jak pod różdżką czarodziejską rozkwita i wydaje coraz to nowe kwiaty, które, mam nadzieję, nie zostaną bez owoców".

W podobny sposób wyraziła się także do Manfreda, którego spotkała, wychodząc z jednego magazynu, gdzie za pieniądze Maksa kupowała sobie drobiazgi toaletowe.

Manfred uśmiechnął się i rzekł:

— A jednak jest to obcy grunt, na którym ty, kochana różyczko, teraz kwitniesz. Uważaj, abyś zbyt głęboko nie zapuściła korzeni, by potem rozstanie nie stało się dla ciebie zbyt przykrem.

Nie odpowiedziała nic, ale twarz jej przybrała dziwny wyraz.

Wieczorem tegoż dnia szła Severa z bijącem sercem przez szereg apartamentów do sali herbowej, w której podawano obiad w kole familijnem.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1906 roku.

(Czas środkowo - europejski).

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	Do Lwowa z (na dworzec główny)
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł.) Delatyna (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy.
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körösmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), M. Laborcza (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
—	11·50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu (w poniedziałek), Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2.20	-	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	3·55	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
—	4·37	Jaworowa
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	[illegible]	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·05	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·30	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·25	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
2·05	-	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·25	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·12	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Pociąg posp. odch. o g.	Pociąg osob. odch. o g.	Ze Lwowa do (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·05	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/5 do 30/9), Suczawy
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezie, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.) Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·55	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Jasła, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.)
—	9·30	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i święta rz. k.) Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·45	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·21	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Wieliczki, N. Sącza, Dworów
—	3·30	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza.
—	3·30	Kołomyi, Żydaczowa,
—	4·05	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·15	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	6·00	Jaworowa
—	6·15	Podwołoczysk
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, M. Laborcz (Pesztu), Sanoka (p. Przemyśl), N. Sącza, Orłowa, Zakopanego (przez Tarnów), Oświęcima
—	7·25	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·10	Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna
—	9·50	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.),
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna (od 1/6 do 30/9 co niedzieli i święta rz. kat.), Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·36	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	6·37	Podwołoczysk,
—	10·08	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.